

Czy już jesteśmy obywatelami Super Europy?

11 listopada 2023

Prawie. Jesteśmy na ostatniej prostej.

Taki plan gotowano nam od dawna, od czasu referendum akcesyjnego w roku 2003, kiedy to głosowaliśmy czy chcemy przystąpić do Unii Europejskiej, czy nie. A jaki mieliśmy wtedy wybór? Zdawało nam się, że byle dalej od Rosji, a będzie dobrze. Ktoś inny – ten inny to była właśnie Unia Europejska – ochroni nas, zrozumie, nie wsadzi do paki – pozwoli być tym, kim jesteśmy. Doceni nas, dostrzeże zalety. Naiwnie wierzyliśmy, że będziemy jednym z wielu prawowitych i równych członków zjednoczonej Europy. Równych?

Tak, równych do czarnej roboty w bogatych krajach. Trochę zaś trudniej jeśli się chce być naprawdę na równi. Taki egalitaryzm, że wszyscy są równi, ale tylko równiejsi mają dostęp. Trochę to nam zajęło, zanim się zorientowaliśmy, że otwarcie granic w sferze Schengen nie oznacza bycia równym. Układ z Schengen jest porozumieniem z 1985 znoszącym kontrole na granicach wewnętrznych państw sygnatariuszy. Porozumienie zostało zawarte w miejscowości Schengen w Luksemburgu. Jego stronami jest 27 państw (23 państwa członkowskie Unii Europejskiej oraz Islandia, Norwegia, Szwajcaria i Liechtenstein).

Z tym że Strefa Schengen w ostatnim roku przeżywa kryzys spowodowany migracją osób nieudokumentowanych. Przecież wystarczy przedrzeć się do kraju strefy Schengen, i już! Wszystkie 27 państw strefy stoją otworem. Nie, żeby nieudokumentowani chcieli przebywać w tych 27 krajach. Oni nawet w kraju przekroczenia granicy nie chcą się rejestrować, ani prosić o azyl – co to, to nie. Ich najczęstszym celem są Niemcy, Szwecja, Dania, Francja – czyli te kraje o wysoko

wypłacanym socjału. Nawet ułatwiają się (raczej masowo, bo około 40%) z obozów dla uchodźców w najbogatszym kraju Europy – Szwajcarii. Widać i tam za mało dają.

Czekano tylko na odpowiedni moment z tą Super Europą, żeby cichcem, cichcem nam przyłożyć. Taki moment, kiedy wszyscy jesteśmy zajęci czymś innym, na przykład wojną na Ukrainie i masowo przybywającymi do Polski uciekinierami z Ukrainy, teraz śmiertelnymi starciami między Palestyńczykami i Arabami a Izraelem na Bliskim Wschodzie. No i przede wszystkim wynikami wyborczymi w naszym kraju.

Tu trzeba się spieszyć z ustanowieniem Super Europy, której przewodzić będą Niemcy i Francja, bo jest duże ryzyko, że nowy rząd polski, sprzyjający zamienieniu Niepodległej w jedynie region między Niemcami a Rosją, upadnie przy ustalaniu budżetu na początku przyszłego roku. A wtedy to znów nie wiadomo co: jakieś Marsze Niepodległości, gdzie ludzie się cieszą, że mają swoją Polskę, jakieś niezależne polskie przedsiębiorstwa gospodarcze. A powinniśmy się cieszyć, że będziemy pod butem Super Europy. Czyż taki układ znów nie zaprowadzi nas na pohybel do kolejnego rozbioru Polski? Tak zgadliście między tymi samymi: Rosjanami i Niemcami – teraz nazywanymi Super Europą. Wojna na Ukrainie się kiedyś skończy i wtedy bezpośredniemu braterstwu Niemiec i Rosji, tym razem nie ponad naszymi głowami, bo będziemy już częścią Super Europy, nic nie stanie na przeszkodzie.

Już pierwszy Marsz Niepodległości, który odbył się 11 listopada 2010 roku, spotkał się z historyczną reakcją środowisk lewicowych, stawianymi blokadami, napaściami, nieprawdziwymi pomówieniami. Wtedy tego nie rozumieliśmy w pełni, że taki Marsz Niepodległości był bardzo groźny dla już przygotowanego planu Super Europy. Tylko ten plan był wtedy poufny, tylko dla wtajemniczonych politycznych książąt i księżniczek. My w naszym kraju mieliśmy i mamy dużo takich podszywających się pod polskość uzurpatorów nowej arystokracji. Kanada także nie stoi w tyle pod względem

posiadania tych politycznych książąt i księżniczek – ta nowa arystokracja jest nobilitowana wszędzie jako nowa globalna arystokracja. Jak się sami nie wykołegują bredząc coś niepoprawnie politycznego na słynnych taśmach od Sowy, albo wybielając ukraińską formację SS Galizien, to ciepłe siedzonka z nowymi tytułami są już dla nich szykowane.

Tak jak nienawidzono Marszu Niepodległości w Polsce, tak i nienawidzono Konwoju Wolności, a szczególnie Kanadyjczyków liczonych w milionach, którzy wiwatowali na cześć tych, co się nie bali zamordyzu, i wzdłuż i wszerz Kanady pokazywali swoje niezadowolenie – kanadyjskimi flagami. I co? Nasz premier Trudeau zamiast z ludźmi, których reprezentuje, i którzy go wybrali, rozmawiać to się schował, choć żadne niebezpieczeństwo mu nie groziło. A kiwająca główka, mająca w dorobku wybielanie historii SS Galizien, też zniknęła. Ten Konwój Wolności w Kanadzie, tak jak i Marsze Niepodległości w Polsce zgodnie z nowym planem historii nie powinny się zdarzyć. Bo tak zaplanowano, że narody i państwa narodowe to takie passe z zeszłego wieku. Oczywiście są tutaj pewne wyjątki z właśnie rozgorzałą nową wojną na Bliskim Wschodzie. Nie wszystkie narody mają się rozmyć w masie nowej (zaplanowanej przez nową arystokrację przez Schwaba) historii.

Jak zwykle sprawy komplikuje samo życie, bo to albo uparte Marsze Niepodległości, albo zryw Kanadyjczyków (narodu, którego miało nie być), albo walcząca Ukraina (też miała być częścią Rosji), albo Arabowie na Bliskim Wschodzie.

Te sprawy wyrównuje samo życie. Kukułki na drzewach kukają, że pracowici Ukraińcy też poczuli, gdzie są konfitury, i kiedy masowo przemieścili się z Polski do Niemiec, to przestali być pracowici. Niemcy ubolewają, że nie ma komu pracować. Bardzo duży procent uchodźców ze słynnego zaproszenia Merkel „Wirklich Willkommen” w 2016 roku do dziś nie podjęło pracy. W Bawarii zamyka się obozy dla uchodźców i już się ich nie chce przyjmować. No cóż, Niemcy będą musieli pracować coraz dłużej i więcej, i na innych.

A ja nie rozumiem tego zdziwienia niemieckiego. Widać znowu czegoś nie rozumiem, jestem taka „street smart” dziewczyna, a nie rozumiem tego zdziwienia niemieckiego. Na mojej ulicy było to bardziej dosadnie i obrazowo nazywane.

Więc jest nadzieja, że zanim zgarną nas do Stanów Zjednoczonych Europy, to się sami wykołują, a my im w tym po swojemu pomożemy. Nikt nas nie prześcignie w partyzanckim i podjazdowym prowadzeniu (skutecznej) walki. Taka nasza historia.

Czym mają być te Stany Zjednoczone Europy? Zmiany traktatowe są proponowane zgodnie z zasadą, że kryzys może być zażegnany podwojeniem dawki dziegciu. Eurokraci z Komisji Europejskiej i Rady Europy (notabene – niewybieralni przez nikogo, tylko przez samych siebie) piszą w raporcie, że „Unia Europejska zmaga się z bezprecedensowymi wyzwaniami i licznymi kryzysami, w szczególności z wojną napastniczą Rosji przeciwko Ukrainie”. A ci, którzy swą polityką wywołali dewastujące Unię kryzysy: imigracyjny, energetyczny, bezpieczeństwa, finansowy, covidowy, żądają coraz większej władzy, by móc im zaradzić – czy jeszcze powiększyć te kryzysy? Jak trochę dziegciu było za mało, to trzeba dodać więcej. To nic nowego. Znamy to z czasów komuny, gdzie rozwiązaniem (nierozwiązywalnych) problemów socjalizmu było zaaplikowanie nam więcej socjalizmu. I nadszedł czas fałszywego proroka.

A zaczęło się tak niewinnie. Wszyscy (prawie) chcieli do Unii Europejskiej. Uciekaliśmy od komunizmu tam, gdzie otworzono przejście. A przejście otworzono właśnie tam: na Zachód. Wtedy było nam w to graj. To było całkiem niedawno, w 2003 roku.

Autorstwo: Alicja Farmus

Źródło: Goniec.net